

Przymyki nadziei

Nr 20-21/2015

Fundacja Wrocławskie Hospicjum dla Dzieci



FUNDACJA
Wrocławskie
Hospicjum
dla Dzieci

www.hospicjum.wroc.pl

Jestem mamą najbardziej wyjątkowej dziewczynki jaką znam; jestem mamą dziecka, które jest bardzo chore. Taki paradoks. Można by to ciągnąć dalej - Ona jest moim największym szczęściem i sukcesem.

Opowieść Mamy Blanki znajdziecie na stronie 3.



Ula jest już nastolatką, a my ciągle mówimy o niej jak o malutkiej dziewczynce. Może dlatego, że jest taka bezbronna i ufna? Może dlatego, że nie mówi, nie chodzi, sama nie je? 11 lat życia z dzieckiem, któremu dawano 3% szansy na przeżycie.

Historię Uli przeczytacie na stronie 5.

Opatrzność

Zima tego roku była jakoś wyjątkowo niezimowa. Przeplatała się w niej wiosna z jesienią. Najmłodsza część społeczeństwa i miłośnicy narciarstwa, snowboardu oraz różnych odmian zimowych sportów najbardziej cierpieli z powodu braku śniegu. Owszem, tu i ówdzie, w wyższych partiach górskich można było odnaleźć jakiś sztucznie naśnieżony stok, ale było to zbyt mało, by mówić o „białym szaleństwie”.

Po takiej zimie nadzieję budziła wiosna. Nadzieja ta graniczyła z pewnością, że - jak każdego roku - gdy tylko zrobi się troszkę cieplej zakwitnie wiosna. Z początku powoli, jakby trochę nieśmiało, a później z wielką siłą i ekspresją rozkwitną kwiaty, zazielenią się drzewa i krzewy. Wiosna zawita na dobre, wydobywając wielu ludzi z depresyjnego klimatu zimowej szaroburości.

Wśród oczekujących na przyjście wiosny był też Kiler oraz jego rówieśnicy, dla których tegoroczna wiosna miała stać się wyjątkowa z racji pierwszej edycji *Pól Nadziei* w szkole. To miała być chwila prawdy. Czy żonkile, których cebulki niezgrabnie zakopali jesienią, obudzą się do życia? Czy przykrywanie ich słomą, gdy przychodziły wiosenne przymrozki, okażą się skuteczne? Czy wreszcie rabata, którą jesienią z takim zaangażowaniem tworzyli, rozkwitnie choć w połowie tak pięknie, jak to widzieli na zdjęciach z innych szkół?

Udało się! Przyszła wiosna i sprawiła, że szkolna rabatka nasyciła się intensywną zielenią łodyg i liści, przeplatającą się z żółtą barwą okwiatu. Radość trudno było ukryć. Jedna tylko nauczycielka z biologii z przymrużeniem oka twierdziła, że akcja zakończyła się niepowodzeniem, bo w rabacie zamiast żonkili jest mnóstwo narcyzów. Ale nikt się nie martwił tą drobną nieścisłością botanicznej terminologii.

Prawdziwy powód do zmartwienia pojawił się, gdy ksiądz Andrzej spotkał się z grupą wolontariuszy, aby zaplanować szkolny przebieg *Pól Nadziei*. Okazało się, że Wielkanoc w tym roku wypada na początku kwietnia, czyli na zakończenie sezonu żonkilowego. Ksiądz zaproponował, aby w Wielkim Tygodniu zrobić w szkole finał akcji. Ale tu pojawił się problem:

- Przecież my mamy egzamin gimnazjalny!
- wykrzyknął Kiler.

- Chyba w kuratorium nie przewidzieli, że będziemy sadzić żonkile - dodała Ada.

- Po pierwsze, to nie w kuratorium, a w Centralnej Komisji Egzaminacyjnej - sprostował ksiądz Andrzej - a po drugie, egzamin jest w środę. Poniedziałek i wtorek jest do naszej dyspozycji.

- Po pierwsze - odpalił Kiler - jak znam naszą wychowawczynię, pewnie zawetuje tę propozycję, a po drugie planuję w poniedziałek zacząć w końcu naukę.

Zaśmiali się wszyscy, choć sytuacja była niewesoła. W marcu, żonkile będą jeszcze niegotowe, a po świętach już będzie po kwiatkach. Wielki Tydzień wydawał się być jedynym możliwym terminem, więc ksiądz Andrzej - pełniący rolę szkolnego koordynatora *Pól Nadziei* - postanowił być nieugięty. Nieugięci próbowali też być uczniowie, którzy czując powagę egzaminu gimnazjalnego, chcieli poniedziałek i wtorek spędzić nad książkami.

- Proszę księdza - zaczął Maciej przybierając poważną minę - ksiądz mnie zna i wie, że kujonem nie jestem. Sytuacja jest jednak poważna. Cały rok się objąłem i wiem, że muszę przed egzaminem przysiąść, żeby nie było przypału.

Zawtórowało mu kilkoro pozostałych uczniów, przyznając, że już najwyższy czas brać się do książek. Ksiądz upierał się jednak przy swoim.

- O egzaminy możecie być spokojni - powiedział z pewnością kaznodziei. - Boża Opatrzność się o to zatroszczy. Pan Bóg nagrodzi waszą wielkoduszość. - Po chwili milczenia dodał - Pamiętam swoje egzaminy z czasów studenckich. Razem z kolegami odwiedzaliśmy raz w tygodniu dzieci z domu dziecka. Czekali na nas z utęsknieniem. Zresztą i dla nas były to niezwykle spotkania. Kiedy przyszła pierwsza sesja zdecydowaliśmy, że musimy zrobić przerwę na czas egzaminów. Wiecie, taki żywot studenta. W ciągu roku ma czas na wszystko oprócz nauki, w czasie sesji odwrotnie - nie ma czasu na nic, tylko na naukę. Gdy jednak przyszła środa, czyli dzień odwiedzin dzieciaków, wbrew wszystkim logicznym przesłankom, zostawiliśmy książki, notatki, skrypty i poszliśmy do domu dziecka. Każdy z nas wiedział, że tam na nas czekają... A czwartkowy egzamin? Wszyscy zdaliśmy w pierwszym terminie.

W Wielkim Tygodniu szkoła zmieniła się nie do poznania. Na każdym piętrze szkoły było stanowisko kiermaszu polonadziejowego, na którym oprócz kwiatów można było otrzymać Żonkil Opatrzności - niewielki kartonik, przyozdobiony żółtym kwiatem, na którym znajdowała się modlitwa o pomyślne zdanie egzaminu gimnazjalnego.

Jeszcze nigdy w historii szkoły egzaminy nie wypadły tak dobrze, jak w tym roku.

Ks. Tomasz Filinowicz
Kapelan Fundacji Wrocławskie
Hospicjum dla Dzieci
filin@poczta.onet.pl



Ślady

czyli jak to z naszym hospicjum było...

Zaczął się rok 2005. Oskarowi, który zbliżał się do piątych urodzin, coraz trudniej przychodziło połykanie jedzenia i picia. Karmienie i pojenie trwało nieraz całymi godzinami. Można się było zastanawiać, czy Oskar nie wkłada więcej energii w jedzenie niż dostarcza mu jej spożyty pokarm. Oskar spadał z wagi i nie mogliśmy na to nic poradzić. Na początku lutego podjęliśmy decyzję o założeniu gastrostomii. Jednak w Walentynki synek wyładował w szpitalu, gdzie przez 5 tygodni balansował na krawędzi życia. Zdążyliśmy uzgodnić zabieg założenia gastrostomii, a następnie objęcie Oskara opieką hospicjum. Niestety z Oskarem wciąż działo się coś niedobrego, wysoko gorączkował, był karmiony dożylnie i nie mógł zostać przewieziony do kliniki w celu założenia gastrostomii.

Modliliśmy się, żeby wydobrzeł do stanu umożliwiającego zabieg, a potem o powrót do domu pod opiekę hospicjum. W końcu nieznacznie się ustabilizował, został przewieziony do szpitala i 15 marca miał założoną oczekiwaną już przez nas gastrostomię. W swojej naiwności obawialiśmy się, czy przez tę dziurę podczas kąpieli nie naleje mu się woda do brzuszka. 18 marca 2005 r. Oskar wrócił do domu i wtedy się zaczęło...

Tego samego wieczora przyjechała pani doktor z pielęgniarkami z hospicjum i przywiozły nam między innymi ssak, który w tym momencie stał się nieodzowny. Nowe potrzeby Oskara i jego słaba kondycja, karmienie przez gastrostomię, nowe sprzęty. Hospicjum dotychczas kojarzyło nam się z kresem i ostatecznością. Te zmiany sprawiły, że byliśmy dość mocno podenerwowani. Może to było też przyczyną pierwszego nieporozumienia. Pani doktor powiedziała, że obejmują Oskara opieką, ale jeżeli Oskar zostanie przyjęty do szpitala, wtedy zostanie wypisany z hospicjum. Zrozumieliśmy to jako warunek - albo hospicjum, albo szpital. Będziemy musieli wybierać. Jakoś zrobiło nam się dziwnie. Nie podjęliśmy tego tematu. Wiedzieliśmy, że zrobimy wszystko, aby Oskar był z nami jak najdłużej - jeżeli będzie potrzebny szpital, pójdziemy do szpitala. Trudno. Pomyśleliśmy, że będziemy się starać sami kupić ssak, ale nigdy nie zrezygnujemy z czegoś, co naszym zdaniem pomoże Oskarowi być dłużej z nami.

Wkrótce się jednak okazało, że wypisanie z hospicjum jest procedurą formalną, obowiązkową i jedynie przejściową. Na czas pobytu w szpitalu dziecko przestaje być pod opieką hospicjum, wiąże się to z finansowaniem przez NFZ. Pacjent idzie do szpitala, jest wypisywany z hospicjum - wraca ze szpitala, jest ponownie przyjmowany pod opiekę hospicjum. Biurokracja.

Potem już tylko korzystaliśmy z dobrodziejstwa bycia pod opieką hospicjum. Kiedy patrzymy na to wstecz z perspektywy lat, jesteśmy przekonani, że bez tej pomocy Oskar i my z nim nie dalibyśmy tak długo rady być razem. Nie ma nic bardziej cennego od poczucia bezpieczeństwa i świadomości, że są ludzie gotowi w każdej chwili przyjechać w razie potrzeby do Oskara; że znają jego stan zdrowia i nie boją się jego choroby; że zechcą pomóc temu małemu, choremu, bezbronemu człowiekowi, którego my kochamy bardziej, niż sami siebie.

Podczas kolejnych wizyt poznawaliśmy cały personel medyczny, korzystaliśmy z pomocy pracowników socjalnych. W tamtych latach zespół hospicjum nie był jeszcze tak liczny i mniej było dzieci

objętych opieką hospicjum. Tworzyliśmy taką rodzinę, wspólną chorych dzieci, ich opiekunów i pracowników hospicjum. W trakcie rozmów dowiadaliśmy się też więcej o sobie prywatnie i dopóki wizyta nie była związana z pogorszeniem się stanu Oskara, cieszyliśmy się z tych spotkań. Poznaliśmy wspaniałych ludzi, zaangażowanych i oddanych swojej pracy, którzy stali się przyjaciółmi naszego domu. Szczególną rolę odegrała pani Kryśia Otlewska, która była z nami najdłużej, najbardziej i najmocniej, do samego końca. Oskar był pod opieką hospicjum do maja 2009 r., potem jeszcze przez dwa lata korzystaliśmy z pomocy hospicjum.

Dziękujemy za te wspólne lata, dziękujemy za komfort spokoju i bezpieczeństwa. Świadomość, że jest ktoś, kto bez względu na porę dnia i nocy za chwilę zjawi się u nas, żeby zobaczyć Oskara i mu pomóc.

Dziękujemy za wspólne starania w celu zapewnienia Oskarowi komfortu w jego chorobie i mimo jego choroby.

Dziękujemy za zaangażowanie, oddanie, poświęcany czas i cierpliwość w wyjaśnianiu kwestii medycznych.

Dziękujemy za traktowanie Oskara, jakby był kimś wyjątkowym i jedynym.

Dziękujemy za sprzęty, bez których w pewnym momencie już nie ma życia.

Dziękujemy za troskę - za dzwonicie i dopytywanie się, jak się Oskar miewa.

Ślady odciskają się w różnych miejscach z różną intensywnością. Są ślady na piasku, które same się rozsypują, rozmywa je woda lub roznosi wiatr. Są ślady na wodzie, które roznoszą się po powierzchni wody i gasną. Są ślady na śniegu, które znikają wraz ze wzrostem temperatury. I są ślady odcisnięte w sposób zamierzony lub też niezamierzony w betonie, które pozostają na wiele lat. Są też ślady w skale, odcisnięte krótszym lub dłuższym działaniem, które pozostają na zawsze.

Tego ostatniego rodzaju ślad odcisnęło na naszym życiu i w naszych sercach hospicjum oraz pracujący w nim ludzie. Z wdzięcznością chylimy czoła przed tym zespołem.

Zaszczytem i honorem było nam móc poznać tych ludzi, powierzać Oskara ich opiece i korzystać z ich pomocy, leczenia, rad, dobrego słowa i wszelkiego innego rodzaju pomocy.

Gdy się głębiej zastanowić, wolelibyśmy wprawdzie nigdy nie poznać tych wszystkich ludzi, których poznaliśmy dzięki Oskarowi. Wolelibyśmy, żeby Oskar był zdrowy i żeby nigdy się nie spotkać. Ale stało się inaczej.

Trudno ocenić i docenić coś, czego się nie doświadczyło, ale myśmy przeżyli i doświadczyli opieki hospicjum bezpośrednio, namacalnie i jakby od wewnątrz. Dlatego możemy świadczyć o jego dobrodziejstwie.

Calemu zespołowi hospicjum życzymy przede wszystkim wytrwałości w swoim posłannictwie, satysfakcji z wykonywanej pracy i wkładanego w nią serca oraz przyjaznych relacji z rodzinami podopiecznych. A Gwiazdy, które dzisiaj świecą tam wysoko i usamodzielniały się od Waszej pomocy, niech oświetlają Waszą drogę, pomagając odnaleźć tę właściwą, prowadzącą do ludzkich serc.

Ktoś mógłby zapytać, czy to laurka wystawiona dla hospicjum. Odpowiedź jest twierdząca. Jest ona absolutnie zasłużona i była planowana od dawna, ale dopiero teraz doczekała się sformalizowania na piśmie.

Rodzice Oskara

To nie jest bohaterstwo

Stereotypy. Matka - heroina, *fighterka*, lwica i jej małe, Sbidne, chore dziecko. Ona - bierze na swoje kobiece, jakby nie było barki, cały świat dzieciaka. Ono - zamknięte w swoim chorym ciele mówi oczami *Jaką cudowną i waleczną mam mamę, jej zawdzięczał wszystko*. A jak jest naprawdę? Ona robi to, co każda inna z milionów mam na ziemi. Tylko miała trochę mniej szczęścia. Żeby jej wyjątkowe dziecko było zadbane, zaopiekowane i szczęśliwe musi dać z siebie trochę więcej... Może nawet ciut więcej niż trochę.

Kilka albo i kilkanaście razy słyszałam *Jaka Ty jesteś silna* albo *Ja bym nie dała rady...* Zawsze wtedy pytam *A co ja robię więcej niż Ty?* Teoria jest zawsze taka sama - dla swojego dziecka zrobimy wszystko. Wszystko co najlepsze, wszystko co możemy, by żyło w uporządkowanym świecie i wszystko co sprawi, że wyrośnie na szczęśliwego człowieka. Robię to ja, robi Baśka, Kaśka i Jolka. Fakt, kilka sztuk, bardziej ekstremalnych nie musi, ale na patologii nie bardzo się znam, więc przyjmijmy jako odnośnik zwyczajną matkę Polkę. Każda robi dla swojego dzieciaka, co będzie w jej mocy. Tyle teorii. Pewien myk jest za to w praktyce. Dziecko Baśki, Kaśki czy Jolki, by osiągnąć status *szczęśliwe i zadbane dziecko* potrzebuje z grubsza biorąc trochę mniej rzeczy niż moje. Trzy tony miłości, zaangażowanie, czas, bliskość i zaspokojenie podstawowych potrzeb życiowych. Moim skromnym zdaniem to naprawdę

wystarczy... Wyciskając z siebie powiedzmy 75% tego planu mamy prawie pewność, że robimy dla dzieciaka wszystko, co w naszej rodzicielskiej mocy i tym sposobem będzie ono szczęśliwe. Może to utopia, ale tak mówi mi serce matki. Moja córka z kolei, biorąc pod uwagę słowo-klucz wszystkiego potrzebuje trochę więcej... Miłości, zaangażowania, czasu, bliskości plus kilku innych kwestii. Ja jestem Jej rękami, oczami, nogami. Karmię, poję, przewijam, usypiam. Walczę z bezdechami, napadami, wielogodzinnymi płaczami, lękami i innymi niedogodnościami, które dała Jej choroba. Wożę na rehabilitację, masuję, podaję leki, szukam pomocy, nowych rozwiązań. Ale nie z żadnego bohaterstwa, tylko z prostego maminego założenia. Robię dla Niej wszystko, co uczyni Ją szczęśliwą. Więcej tego niż u matki zdrowego dziecka, ale co zrobić. Przecież tego nie chciałam.

Byłabym idiotką mówiąc, że nie wolałabym mieć łatwiej... Znacznie fajniej byłoby siedzieć z kilkuletnią córką na kanapie i rozprawiać o cudownościach życia przy układaniu puzzli, a nie wisieć nad Nią całą dobę i sprawdzać czy wciąż oddycha...

Byłoby cudownie. Ale jest jak jest. I dlatego nie przepadam za hasłami typu *Ja bym nie mogła*. Mogłabyś Kaśko, Baśko i Jolanto, mogłabyś. Dlaczego? Bo kochasz swoje dziecko nad życie, tak jak ja swoje. I tylko dzięki tej miłości wycisnęłabyś się dla Niej/Niego jak cytrynę...



Szczęście w nieszczęściu

Jestem mamą najbardziej wyjątkowej dziewczynki jaką znam. Jestem mamą dziecka, które jest bardzo chore. Taki paradoks. Można by to ciągnąć dalej. Ona jest moim największym szczęściem i sukcesem, w Jej małym ciele spoczywa nasze największe nieszczęście - choroba. Dostaję nieprawdopodobną szkołę życia, pokory, miłości, przy czym dostaję też nieźle w cztery litery... I po głowie. O, i po sercu... To przede wszystkim.

Żyję w tym paradoksie już 6 lat i masa uczuć we mnie powinna się teoretycznie wykluczać, a jednak współlistnieją. Jak kosztownie trudno bywa mogą zrozumieć chyba tylko osoby w podobnej sytuacji. Ale działa to w dwie strony. Poczucie sukcesu, satysfakcji, spełnienia i zwyczajnej miłości jest wprost proporcjonalne do trudu, jaki trzeba włożyć na co dzień. Bo to nie jest łatwa miłość. Ona wymaga poświęceń (nie lubię tego słowa, więc powiedzmy, że wymaga ofiar), ogromnego zaangażowania, obudzenia w sobie nadludzkich pokładów energii itd. Ale i tak uważam, że warto, cholernie warto.

Bywają dni, kiedy sypie się wszystko. Sypię się przede wszystkim ja. Kolejna noc utopiona w Jej wrzasku, szósty rok z rzędu walki o każdą przespaną godzinę, bitwy przy śniadaniu, lekach, ból głowy, ból istnienia. Biorę kawę trzęsącą się ręką i myślę *Nie, nie wytrzymam dłużej*. Patrzę na moje dziecko, które walczy w amoku z objawami choroby i nagle dociera do mnie sens, a w zasadzie bezsens tego, co przed chwilą pomyślałam. Ja nie dam rady? A ONA??? Ona musi. To ona ma dziesiątki napadów dziennie, walczy o każdy oddech, ma drgawki, lęki, nie może powiedzieć mi co ją boli, nie może pokazać, nie może nawet się podrapać... I ja mówię, że nie dam rady?!

Uśmiecha się... Inaczej niż zdrowe dziecko. Jak uśmiecha się Ona, uśmiecha się cały nasz świat. I mimo, że moja stara (trzydziestoletnia) ręka trzęsie się ledwo trzymając kawę, mimo, że głowa ściga się w zawodach na *Co boli bardziej* z plecami, mimo wszystko - wiem, że warto. Jeden Jej uśmiech znaczy więcej niż cokolwiek innego. Kocham Cię Blanka nad życie!

Agata Żółkiewska
Mama Blanki z zespołem Retta

To nie wakacje we Włoszech, ale w Holandii też jest pięknie...

Szczęście znajduje się w Tobie. Zaczyna się na dnie Twojego serca, a Ty możesz je wciąż powiększać, pozostając życzliwym tam, gdzie inni bywają nieżyczliwi; pomagając tam, gdzie już nikt nie pomaga; będąc zadowolonym tam, gdzie inni tylko stawiają żądania.

Phil Bosmans

Przeczytałam ostatnio „Rycerzyka” Anny Ługowskiej-Tabaj i Michała Tabaja. To niesamowita lekcja życia, pokory i miłości, której udziela im chory synek, nie wypowiadając ani słowa. Mama Krzysia pięknie tłumaczy na czym polega wychowanie niepełnosprawnego dziecka:

Oczekiwanie na dziecko jest jak planowanie niesamowitych wakacji we Włoszech. Kupujecie mnóstwo przewodników i planujecie rozmaite wyprawy. Koloseum. Dawid Michała Anioła. Gondole w Wenecji. Uczycie się nawet kilku zdań po włosku i wszystko jest takie fascynujące...

I oto po miesiącach oczekiwań, nadchodzi ten dzień. Pakujecie torby i wyruszacie. Kilka godzin później samolot ląduje. Do kabiny wchodzi stewardesa i mówi: Witamy w Holandii...

No właśnie, tylko dlaczego w Holandii, skoro marzyliśmy o Włoszech? Planowaliśmy zupełnie co innego. Nasze przewodniki były zakupione z myślą o wspaniałej wyprawie do Włoch. Przecież do pobytu w Holandii nie jesteśmy zupełnie przygotowani. Musimy uczyć się wszystkiego od początku o kraju, w którym przyszło nam wylądować, bo w planach lotu zaszyły zmiany.

Nie jest łatwo zmierzyć się z rzeczywistością, która przecież miała być inna. Nasze dziecko miało być zdrowe! Stało się jednak inaczej.

Pamiętam, kiedy dowiedziałam się o ciąży bliźniaczej. Był szok i niedowierzanie, zastąpione w krótkim czasie niesamowitą radością, bo pod moim sercem rosną podwójne Szczęście. Rozpoczęło się planowanie, remont mieszkania, przemeblowanie. Musieliśmy zrobić miejsce na dwa łóżeczka. Obok nich komoda z czterema szufladkami na kolorowe ubranka naszej parki. Wszystko gotowe, pozostało tylko czekać. Wybrany wózek tylko czekał na zamówienie po narodzinach dzieci. Miało być tak pięknie... Wszystko jednak potoczyło się inaczej. Swoje przybycie na świat pierwszym płaczem oznajmiła tylko Ola. Hania nie mogła wydać żadnego dźwięku, urodziła się w ciężkiej zamartwicy, sina, bez oznak życia. Zamiast pierwszego krzyku tylko głucha cisza, krąg lekarzy wokół naszego dziecka, reanimacja... Udało się, akcja serca została przywrócona.

Miałam wrażenie, jakby wszystko działo się obok mnie, było złym snem. Niestety to była brutalna rzeczywistość, z którą przyszło nam się zmierzyć. Mogłam być tylko z Olą. Hania pod respiratorem w inkubatorze, walcząca o życie. Powrót do domu z jedną córeczką był bardzo bolesny. W pokoju czekały dwa łóżeczka, z piękną pościelą w misie, w komodzie poukładane dziecięce ubranka. Nie tak miało być!

Pierwszy spacer. Ola zamiast cieszyć się towarzystwem ukochanej siostry w bliźniaczym wózku, spacerowała samotnie w wózku, który kiedyś należał do jej starszego brata Kacperka. Miało być przecież inaczej!

Przez długie sześć miesięcy domem Hani pozostał OIOM wrocławskiego szpitala. Gastrostomia, tracheostomia, pulsoksymetr, saturacja, koncentrator tlenu - tego nie było w naszych przewodnikach. Nikt nas nie ostrzegł. Nikt nas nie przygotował na ból i cierpienie. To przyszło nagle i niespodziewanie. Samolot zmienił plan lotu... Zamiast we Włoszech, wylądował w Holandii i tam miał pozostać.

Nadszedł długo oczekiwany przez nas, Olę i Kacperka dzień przybycia Hani do domku. Mogła być z nami w swoim łóżeczku, które już tak dawno było dla niej przygotowane. W naszych marzeniach były kolorowe zabawki, miłe pluszaki dla bliźniaczek... Nie było tam miejsca na specjalistyczny sprzęt, który musiał stanąć obok łóżeczka. Niezbędny sprzęt, który już zawsze będzie towarzyszyć naszej Hani. W komodzie oprócz ubranek, już zawsze jedna szuflada będzie zajęta przez cewniki, rurki, strzykawki. Oczywiście jest kolorowo, jak w każdym dzieciennym pokoju. Oprócz różnego rodzaju zabawek jest też Miś-Tleniś, tak dobrze znany chorym dzieciom i ich rodzicom.

Zamiast piersi z mlekiem mamy, którą zna niemal każde zdrowe dziecko, Hania od pierwszych tygodni życia otrzymywała pokarm poprzez gastrostomię. Dziś jest tak samo. Musi być to dieta miksowana, każde danie trafia do blendera. Wszystko musi być dokładnie rozdrobnione, nie może być najmniejszej grudki.

Małe łóżeczko zostało zastąpione większym łóżkiem rehabilitacyjnym. Pojawił się materac, wałek, duża, niebieska piłka, kolorowy basen z kulkami, pudełko z pomocami pobudzającymi zmysły dotyku, słuchu, ruchu, płyty z muzyką relaksacyjną



Nowa Ruda Felietonistka

i ulubiona muzyczna kostka - projektor z odgłosami przyrody. Zestaw do treningu węchowego i piasek kinetyczny spodobał się Hani, jak również Oli i Kacperkowi.

W naszych planach i marzeniach dziewczynki miały chodzić razem do przedszkola, szkoły, razem się bawić, psocić i dokazywać. Jest inaczej. Ola codziennie rano biegnie do szkoły (jak ten czas szybko mija), Hania natomiast uczestniczy każdego dnia w indywidualnych zajęciach rewalidacyjno-wychowawczych. Dla niej szkolny dzwonek rozbrzmiewa w domu o dziewiątej. Do codziennego planu zajęć zaliczyć trzeba oczywiście rehabilitację. Nie próżnuje ta nasza Hania. Wytchnieniem są rodzinne spacerki, wycieczki w góry, do zoo, czy w inne ciekawe miejsca. Wakacje nad morzem są zawsze wyjątkowym czasem tylko dla nas.

Nauczyliśmy się cieszyć tym, co mamy... Każdym dniem z naszą Córeczką. Czerpiemy radość z małych rzeczy, promieni słońca, kropel deszczu. Powodem do radości jest dobry dzień, kiedy Hania spokojnie oddycha i nie dokuczają jej wzmożone napięcia mięśniowe, nie męczą ataki i nic ją nie boli. Szczęściem dla nas jest kolejna świeczka na urodzinowym torcie dziewczynki. W grudniu zapłonęło ich pięć. I zawsze jest jedno życzenie: By następne urodziny spędzić również razem, by przy urodzinowym torcie nie zabrakło Hani... Dostrzegamy piękno każdej chwili razem. A co najważniejsze, to wyjątkowe piękno widzimy w naszej dzielnej Hanusi, która uczy nas pokory, nie wypowiadając przy tym ani jednego słowa. I czasem tylko tak bardzo chciałabym usłyszeć upragnione słowo *Mama* z jej ust, które słyszę sercem...

Nasza córeczka jest niesamowitym Dawcą Miłości.... Najpiękniejszym Darem...

Dzięki Niej tyle Dobrego dzieje się wokół. Mogę śmiało powiedzieć, że w Nowej Rudzie i okolicach rozkwita Dobro. Już drugi rok z rzędu razem z dziećmi z Przedszkola MINI, do którego chodziła Ola, sadzimy cebulki żonkili. Teraz dołączyły Stokrotki - grupa 0 Oleńki oraz dzieci z klas I-III ze Szkoły Podstawowej nr 7. Pola Nadziei z żółtymi rabatkami zakwitną przy

Gimnazjum nr 2 w Nowej Rudzie oraz w ogródku w Niepublicznych Szkołach Specjalnych w Ludwikowicach Kłodzkich, gdzie uczennicą jest nasza Hania.

Koncerty dla Hani i innych dzieciaków Wrocławskiego Hospicjum gromadzą szeroką widownię. Na noworudzkiej scenie gościliśmy już dwukrotnie wspaniałych rodzimych wykonawców. Dziękujemy! Już najmłodszy zbierają nakrętki, bo wiedzą że każda jest bardzo cenna. Wszystko to uczy empatii, obcowania z niepełnosprawnością, uwrażliwia na cierpienie drugiego człowieka...

Życie to jedna wielka mapa doświadczeń, pełna dróg prostych i krętych. To właśnie życie napisało nam swój własny scenariusz, jakże odmienny od tego, którego byliśmy autorami... W naszym nie było bólu, cierpienia i choroby. Niewidzialna ręka przekreśliła nasze plany i marzenia.

Powinniśmy być we Włoszech. Całe życie marzyliśmy o wyprawie do Włoch! Ale w planach lotu zaszyły zmiany. Samolot wylądował w Holandii i musimy tam zostać...

Ważne, że nie zabrano was do jakiegoś odrażającego i brudnego miejsca, w którym panuje głód i zaraza. Ale... Holandia jest inna niż Włochy... Musicie kupić więc nowe przewodniki. I nauczyć się nowego języka. I spotkanie zupełnie nowych ludzi, z którymi inaczej nigdy byście się nie zetknęli. Holandia jest inna. Życie tu jest wolniejsze niż we Włoszech i mniej spektakularne. Ale kiedy pobędziecie już tam trochę i rozejrzycie się, spostrzeżecie, że są tu wiatraki. I tulipany. A nawet obrazy Rembrandta. Wielu Waszych znajomych ciągle wyjeżdża do Włoch i chwali się, jak im tam było wspaniale. A wy przez resztę życia będziecie mówić: Tak my też mieliśmy tam lecieć. Takie były plany.

I bolesna świadomość tego nigdy, przenigdy was nie opuści, bo strata wymarzonej podróży jest stratą niewyobrażalną...

Jeśli jednak spędzicie życie opłakując fakt, że nie dotarliście do Włoch, nigdy nie nauczycie się cieszyć z tych wyjątkowych, ukochanych Niderlandów...

Agnieszka Kruk



Domowa rehabilitacja

Czym jest rehabilitacja? Dlaczego jest taka ważna? Dlaczego w domu? Dlaczego tak często zbieramy pieniądze z akcji na rehabilitację domową dla naszych nieuleczalnie chorych dzieci?

Z Hospicjum dla dzieci współpracuję od 2007 roku. Chciałam się zorientować czy potrafię pracować z tak wymagającymi pacjentami i ich rodzinami, czy mój ogromny optymizm, duże pokłady radości i łatwość nawiązywania rozmowy pomogą w pracy z dziećmi nieuleczalnie i przewlekle chorymi. Bo tacy właśnie są nasi pacjenci. Przyszłam na chwilę i tak mi zeszło 8 lat. Szybko zaangażowałam się w pracę i przeorganizowałam swoje życie na dojazdy i pracę w domu pacjenta. Po tylu latach pracy nie dziwią mnie już pytania rodziców dzieci *Czy przyjdiesz w wigilię, sylwestra, wielki piątek?* Dla sprawujących opiekę nad przewlekle chorym dni są podobne do siebie. Muszą wykonać te same czynności pielęgnacyjne swojego dziecka: umyć, ubrać, nakarmić, podać leki na czas, przeprowadzić ćwiczenia, przytulić i zadbac o resztę rodziny. Zdarza się, że wizyta fizjoterapeuty to jedyna okazja, aby opiekun znalazł czas na positek, kąpiel czy wyjście do sklepu. W pracy z chorymi każdego dnia uczę się pokory i życia, nabieram dystansu do spraw codziennych, zauważam chmury na niebie i doceniam to, co mam.

Od roku, oprócz pracy z pacjentami, koordynuję pracę 70 fizjoterapeutów, którzy prowadzą rehabilitację u 270 podopiecznych na terenie Dolnego Śląska. Ogrom problemów i ilość potrzebnych godzin rehabilitacji dla naszych dzieci powodują, że fundacja nieustannie prowadzi działania, aby pozyskiwać środki na opłacenie rehabilitacji domowej. Bo tylko taka jest możliwa dla dzieci, które są pacjentami leżącymi.

Rehabilitacja jest to zespół działań mających na celu poprawę jakości życia osób niepełnosprawnych poprzez zwiększenie sprawności fizycznej, rekompensację utraconych funkcji, przyspieszenie regeneracji po przebytych urazach lub chorobach. Rehabilitacja jest integralną częścią procesu terapeutycznego, na równi z innymi metodami leczenia - tak brzmi najogólniejsza definicja rehabilitacji ruchowej. Podopieczni Fundacji Wrocławskie Hospicjum dla Dzieci są najbardziej wymagający i dlatego są objęci rehabilitacją domową. Ten rodzaj rehabilitacji przeznaczony jest dla osób, które ze względu na swój stan zdrowia nie mogą korzystać z ćwiczeń w ośrodkach rehabilitacyjnych.

Dla bardzo wielu z nich terapia domowa to jedyna dostępna forma rehabilitacji i ma ona wiele zalet:

- pełne zaangażowanie terapeuty - bez ograniczeń skupia się tylko na jednym pacjencie;
- możliwość ustalenia dogodnego terminu wizyty, w weekendy, a także po południu. Należy pamiętać, że większość naszych pacjentów przyjmuje leki (np. przeciwbólowe) i w takim przypadku fizjoterapeuta ma możliwość tak umówić się z pacjentem, aby ćwiczenia odbywały się w szczycie działania leku. Gdy nie boli każdy chętniej podejmuje aktywność ruchową;
- oszczędność czasu traconego na dojazd do gabinetu terapeuty. Z wyjściem z domu w przypadku pacjenta leżącego pojawiają się dodatkowe trudności. Ubranie, przeniesienie do samochodu, złe warunki atmosferyczne itp.;
- brak kontaktu z innymi dziećmi w poczekalniach - minimalne ryzyko przenoszenia chorób i infekcji;
- brak konieczności przewycięzania strachu przed nowym, nieznanym otoczeniem. Ćwiczenia w domu doskonale sprawdzają się w przypadku dzieci, które z nieufnością podchodzą do nowego otoczenia i najlepiej czują się w swoim domu. Tam mają swoje łóżko, swoje zabawki, swój materac do ćwiczeń, a także otoczenie pełne ciepła i miłości;
- edukacja rodziny i opiekunów. Za dobór metod i technik ćwiczeń odpowiada fizjoterapeuta. To on musi pozyskać zaufanie i sympatię dziecka. Wykazać się empatią, która powinna iść w parze z konsekwencją w dążeniu do osiągnięcia celu terapeutycznego. Ale rodzice i opiekunowie spędzają najwięcej czasu ze swoim dzieckiem i Oni swoim zaangażowaniem uzupełniają program ćwiczeń ustalony przez rehabilitanta.

Celem ćwiczeń jest utrzymanie lub zwiększenie ruchomości w stawach, przywrócenie czynności mięśni, regulowanie prawidłowego napięcia mięśniowego i struktur okołostawowych, przeciwdziałanie zanikom mięśniowym, poprawa krążenia krwi i chłonki. Ćwiczenia i pielęgnacja przez odpowiednie pozycje ułożeniowe zapobiegają odleżynom oraz przykurczom. W wielu przypadkach chodzi o przerwanie bólu! I o to żeby utrzymać chorego w możliwie najlepszej kondycji. Żeby było przynajmniej tak, jak jest.

Codzienna rehabilitacja wymaga dużego wysiłku, systematyczności i zaangażowania, jednak dla dzieci dotkniętych chorobą i niepełnosprawnością jest jedyną szansą na możliwie komfortowe funkcjonowanie.

Agata Pustuła
Koordynatorka ds. rehabilitacji



Świat Uli



Dziś Ula ma urodziny, kończy 11 lat. Czas na podsumowania i artykuł, który piszemy już od... 11 lat. Iwonko dziękujemy Ci, że nas w końcu namówiłaś. To nie nasz opór, ale fakt, że Mariusz, tata Uli, prowadzi blog i dużo pisze w imieniu córki. Jeśli ktoś z czytelników miałby ochotę tam zajrzeć to zapraszamy www.swiatuli.pl

Ula jest już nastolatką, a my ciągle mówimy o niej jak o małej dziewczynce. Może dlatego, że jest taka bezbronna i ufna? Może dlatego, że nie mówi, nie chodzi, sama nie je? 11 lat życia z dzieckiem, któremu dawano 3% szansy na przeżycie. Ula urodziła się o 3 miesiące za wcześnie, w zamartwicy, z wrodzonym zapaleniem płuc. Zaraz przyszły wylewy dokomorowe IV stopnia, krwiaki śródmózgowe, martwicze zapalenie jelit, sepsa grzybicza, wodogłowie pokrwotoczne i zastawka, retinopatia, głęboki niedosłuch, gastrostomia i nie wiem co jeszcze... Pół roku w szpitalu i pół roku huśtawki emocjonalnej dla całej naszej rodziny a zwłaszcza dla mnie, Mariusza i 5-letniego wówczas Kubu. Kubuś bardzo czekał na siostrę. Chciał się z nią bawić i przytu-

łać, ciągle coś dla niej rysował. Nie wiedzieliśmy jak przyjmie w domu „orurowaną” dziewczynkę, ważącą niespełna 2 kg. Ula w sierpniu 2004 roku została wypisana z OITD we Wrocławiu do domu pod opiekę Wrocławskiego Hospicjum dla Dzieci.

I zaczęło się nasze normalne życie... Uznaliśmy z Mariuszem, że zrobimy wszystko, aby żyć jak każda polska rodzina. Zapraszać gości i być zapraszany, wyjeżdżać na wakacje, chodzić do kina, na spacer z dziećmi do parku, na uroczystości rodzinne. Hmm, ale jak to zrobić, kiedy infekcja goni infekcję, a o opiekę nad Ulą trudno, bo wszyscy się jej boją, a my opiekujemy się nią najlepiej! A jednak można...

Ułożenie sobie życia (w miarę stabilnego) z Ulą zajęło nam kilka lat. Czasem było z górki, czasem pod górkę, ale na tym polegają chyba uroki życia. Córka na co dzień opiekuje się tata, ja pracuję zawodowo - uczę w gimnazjum. Ula ma dwóch braci - starszego Kubę, dziś już 16-latkę, i młodszego Marka ucznia 2. klasy szkoły podstawowej.





Czytam właśnie książkę, rozmowę Katarzyny Jabłońskiej z księdzem Janem Kaczkowskim *Szatu nie ma, jest rak*, gdzie na pytanie o sens choroby ks. Jan odpowiada: *Ponieważ tego raka nie da się z mojej głowy usunąć, chciałbym nim coś załatwić i ta książka się w to moje pragnienie wpisuje. A może ona komuś najwyczejniej w czymś pomoże?* Bo nigdy nie wiemy co nas jeszcze w życiu czeka, czym życie nas poczęstuje, czym zaskoczy. My też tak myślimy. Stąd blog Uli i mój udział w akcji *Żywa biblioteka*, gdzie różni ludzie rozmawiają ze sobą na ważne tematy. Jestem tam żywą książką o tytule „Rodzic dziecka niepełnosprawnego”. Akcja polega na tym, że chętni czytelnicy przychodzą do Mediateki i wypożyczają książki-ludzi na półgodzinną rozmowę. Ma to na celu walkę ze stereotypami i uprzedzeniami. Nie sądziłam, że będę bardzo „poczytnym” tytułem... a jednak zawsze kilku czytelników mam. Czytelnicy, kiedy mnie widzą, to się dziwią, że jestem uśmiechnięta, że tak normalnie opowiadam im o Uli i naszym wspólnym życiu. Spodziewają się smutnej, zaniedbanej i utyskującej na los matki. Często to ja muszę zaczynać rozmowę, bo oni czują się zażenowani... Czasem pada pytanie typu *Czy nie myśli Pani, że Bóg pokarał Panią chorym dzieckiem?* Naprawdę! I taki czytelnik stanowi dla mnie wyzwanie, bo muszę mu spokojnie i rzeczowo powiedzieć, co o tym myślę. A kiedy na koniec rozmowy taka osoba dziękuje i ściska mi rękę, to wiem, że my wszyscy - rodzice chorych dzieci - zyskaliśmy zwolennika, który rozumie, że nasze dzieci są dla nas normalne, najśodsze i kochane. Nie jest dla nas ważne, jak bardzo Ula się ślina czy wygina i że wystają jej siekaczki. Jest śliczna, uśmiechnięta i nasza.

Staramy się, aby Ula uczestniczyła też w różnych naszych obowiązkach. Kiedy Marek chodził do przedszkola, to w ciepłe dni za-

bieraliśmy Ulę, aby pomogła nam odebrać brata. Koledzy i koleżanki Marka podchodzili do córki i pytali jak ma na imię, ile ma lat i dlaczego ma rurkę na szyi. A kiedy zaspokoili naturalną ciekawość mówili Cześć i odchodzili. Dwa razy Ula pomagała mi prowadzić wycieczkę po Wrocławiu z moimi uczniami - z dużym sukcesem.

Ula umie też nas pocieszyć, bo sama jest wiecznie zadowolona i uśmiechnięta. Dzięki temu wiemy kiedy nadchodzi infekcja lub coś ją boli, bo natychmiast smutnieje i nawet pocałunki starszego brata i taty nie pomagają. Ula ma magiczny kontakt z mężczyznami, zwłaszcza dwoma - tatą i Kubą. Oni zwykle są w stanie szybko ją uspokoić. Do mnie lubi się tulić i żalić, a do młodszego brata ciągle się przekonuje - a on do niej.

Mamy nadzieję, że stan zdrowia córki pozwoli nam w tym roku wspólnie spędzić czas pod namiotami. Ula nigdy jeszcze w namiocie nie spała, choć nie straszące są jej ciężkie warunki bez bieżącej wody i prądu w chatce w Wójtówce. Razem z Ulą zdobywaliśmy karkonoską Drogę pod Reglami, żywieckie schronisko pod Baranią Górą, pagórki morenowe w okolicach Suwałk, schodziliśmy roztoczańskie lasy, podziwialiśmy skałki w Rudawach Janowickich i jeziora w okolicach Bornego Sulinowa. Ula lubi podróże, my lubimy podróże i Ulę, Ula lubi nas, babcię i dziadka, ciotkę i wujków, kuzynów i kuzynki, a oni lubią nas i czas spędzany wspólnie, rodzinnie.

I na koniec ostatnia myśl. Kiedy wychodziliśmy ze szpitala z półroczną Ulą Pani Doktor (w trosce o nas) powiedziała *Przykro mi bardzo, ale nie będziecie Państwo dumni z Uli*. Dziś wiem, że bardzo się myliła.

Renata Jędrusik
Mama Uli



Rodzinny czas relaksu



Rodziny podopiecznych Fundacji Wrocławskie Hospicjum dla Dzieci codziennie zmagają się z trudem dnia codziennego. Często - ze względu na to, że dzieckiem należy opiekować się cały czas - tylko jedno z rodziców pracuje zarobkowo. Nie są niestety także odosobnione przypadki gdzie mama zostaje sama z opieką nad chorym dzieckiem i wychowaniem zdrowego rodzeństwa, a ojciec porzuca rodzinę. Czasami ta szara rzeczywistość przysłania wszystko inne. Jako fundacja staramy się, aby rodzina miała także chwile wytchnienia, uśmiechu i możliwość spotkania z innymi rodzicami, znajomymi.

Oprócz wielkich rodzinnych imprez, które organizujemy w grudniu i czerwcu (Mikołajki i Dzień Dziecka) coraz częściej nasze rodziny zostają zapraszane na imprezy organizowane przez inne instytucje. W lutym z okazji karnawatu rodziny zostały zaproszone na bal organizowany przez Bank Zachodni WBK. Impreza odbywała się w hotelu Scandic we Wrocławiu, gdzie było mnóstwo zabaw i konkursów. Kolejną atrakcją lutego było przedstawienie Mikrokosmos Teatru Pantomimy.

Staramy się, aby rodzeństwo naszych podopiecznych także miało chwilę odpoczynku i możliwość spotkania się z rówieśnikami. Cyklicznie w okolicach ferii, majówki i podczas wakacji organizowane są dla nich kilkudniowe wyjazdy, podczas których jest czas na poznanie nowych miejsc, dowiadывanie się ciekawostek, a także nawiązywanie nowych i zacieśnianie dotychczasowych znajomości. Ostatnio rodzeństwo naszych podopiecznych i dzieci, które przeżyły żałobę po siostrze lub bracie, spędziły wspólny weekend w Kotlinie Kłodzkiej.

Dla mam w marcu organizowane jest spotkanie kobiece. Podczas tego kilkugodzinnego radosnego zgromadzenia panie mają czas porozmawiać, pośmiać się i poczuć się wyjątkowo. Od tego roku także i dla ojców naszych podopiecznych planujemy zorganizowanie czasu typowo męskiego.

Bardzo się cieszymy, że coraz liczniej rodziny korzystają z imprez, wyjazdów i innych atrakcji oraz znajdują w nich radość, odpoczynek i zabawę.

Agnieszka Smakulska
Specjalista ds. pomocy socjalnej



Żałoba ma swój początek i koniec

*Teraz jest chwila, żeby usiąść i pomyśleć. Zapłakać.
A potem znowu się podnieść.*
Lisa McMann

Informacje o tym, że żałoba ma swoje fazy i czym się one charakteryzują, znaleźć można w wielu opracowaniach książkowych, w czasopiśmie, w Internecie. Według Elizabeth Kubler-Ross, znanej psychiatry i terapeutki, zajmującej się tematyką straty i żałoby po niej, można wyróżnić pięć faz: zaprzeczenie, gniew, targowanie, depresja, akceptacja. Cicely Saunders pisze o fazach: szoku, uświadomienia sobie straty, chronienia siebie, powracania do zdrowia, odnowie. Typologii jest wiele, choć w innych słowach, to jednak często nazywają te same rzeczy i składające się na nie przeżycia, procesy i zachowania. W niniejszym artykule chciałabym przyjrzeć się ostatniej fazie.

Wielu ludzi, którzy towarzyszą osobie przeżywającej żałobę, zastanawia się, kiedy to się skończy, kiedy żałobnik wróci do normalnego funkcjonowania, kiedy będzie znowu taki, jak kiedyś. Nie są świadomi tego, że nawet po zakończeniu żałoby życie nie wraca do normy, rozumianej jako to, co było kiedyś. Dzieje się tak z kilku powodów. Osoba, która doświadczyła tak ogromnego bólu, nie jest już tą samą osobą i rzeczywistość wokół niej nie jest już taka sama. Bo brakuje tam kogoś ważnego, bez kogo dawniej trudno było wyobrazić sobie życie. Nic już nie będzie tak samo, choć nie znaczy to, że już nie będzie dobrze. Fazowość przeżywania straty niesie nadzieję, że żałoba ma swój kres i możliwy jest powrót do satysfakcjonującego życia.

Kubler-Ross opisuje ostatnią fazę jako stan akceptacji, godzenia się ze stratą, chęć aktywnego działania i zdolność do podejmowania dobrych decyzji dotyczących własnego rozwoju. Nie oznacza to jednak, że zapominamy o stracie, czy nawet, że wraca radość i zadowolenie z życia. Akceptacja to początek końca procesu żałoby. Podobnie jak odnowa, o której pisze Saunders. W tej ostatniej fazie następuje przewartościowanie swojego życia, tworzenie nowej tożsamości, podejmowanie nowych ról, określanie siebie na nowo. Człowiek zaczyna myśleć o własnym szczęściu i świadomie podejmować decyzje dotyczące swojej przyszłości. Gojenie się ran pozwala na spojrzenie w przeszłość bez rozdzierającego bólu. Według psychoterapeutki Anny Dzdziuk koniec żałoby następuje, gdy przestajemy unikać sytuacji i ludzi, którzy przypominają nam o naszej stracie, a także gdy patrzymy na utraconą osobę w sposób realistyczny: nie idealizujemy jej, ani nie umniejszamy jej znaczenia oraz wybaczymy jej i sobie wszystkie krzywdy oraz nieporozumienia.

Żałoba jest niewątpliwie trudnym, ale potrzebnym procesem. Doświadczenie ostatniej fazy jest tym, dzięki czemu możemy dalej iść, ale nie udałoby się to bez przeżycia pozostałych etapów. Życie po stracie bliskiej osoby stanowi zupełnie nową jakość. To jakie ono będzie zależy od nas samych i od tego, czy pozwolimy sobie na przeżywanie żałoby i przede wszystkim na dotarcie do jej końca. Akceptacja straty nie spowoduje od razu, że będziemy szczęśliwi, że znikną łzy i ból, ale da nam dostęp do tego szczęścia i możliwość budowania swojego życia na nowo mając na zawsze już w sercu ukochaną osobę.

Alicja Kaśków
Psycholog

Grupa wsparcia

Co miesiąc siadamy w magicznym kręgu,
każdy coś powie o sobie bez lęku,
czasami płacze, czasami się śmieje,
wszyscy chcą dać sobie nadzieję.
Na lepsze jutro, na lepsze sny,
choć ciężkie i trudne bywają dni.
Agnieszka i Ala - miłe psychołozki
słuchają uważnie rozwiązując nasze
codzienne problemy i troski.
Książdz Tomek głosząc dobra nowinę
umacnia naszą wiarę w modlitwach godzinie.
I tak w naszym kręgu wspólny ból cierpienia
niesiemy wszyscy razem,
a w chwili zapomnienia
słodzimy dobrą kawę i pyszną herbatę,
słodzycami zajadamy smutki
choć na ten czas krótki.
I na następne spotkanie
cieszymy się wszyscy - panowie i panie.

Iwona Kościńska



Grupa Wsparcia dla Rodzin po Stracie Dziecka działa przy fundacji i jest prowadzona przez psychołozki oraz kapelana. Mimo zaangażowania osoby duchownej grupa ma charakter ponadwyznaniowy. Dołączyć do niej mogą osoby, które doświadczyły śmierci dziecka. Nie jest istotne jak dawno to wydarzenie miało miejsce, ani czy dziecko było pod opieką Fundacji Wrocławskie Hospicjum dla Dzieci. Grupa ma charakter otwarty. Podczas spotkań wolontariusze zapewniają opiekę dzieciom.

Spotkania odbywają się raz w miesiącu, a terminy spotkań są aktualizowane na www.hospicjum.wroc.pl/jak-dzialamy/grupa-wsparcia

Osoby chętne do uczestnictwa w grupie proszone są o uprzedni kontakt telefoniczny w celu odbycia indywidualnej rozmowy z psychologiem prowadzącym grupę.

Kontakt: Alicja Kaśków
tel. 501 856 103, alicja.kaskow@hospicjum.wroc.pl

Poszukiwany – poszukiwana czyli...



Wolontariat akcyjny

Od pierwszego czerwca rozpoczęłam współpracę z fundacją jako koordynatorka wolontariatu. Miałam już szansę spotkać się z częścią z Was podczas polonadziejowego kwestowania w centrach handlowych, szkolenia z malowania buziek, wystawiania się na targach NGO, podczas Żółtego Marszu Życia i festynu dla zbieraczy nakrętek oraz Dnia Dziecka dla naszych podopiecznych. Choć okazji nie było jeszcze zbyt wiele - już zdążyliście mi zaimponować! Kiedy traciłam nadzieję (bo ludzi za mało, bo wydarzeń dużo, bo może padać deszcz, albo będzie wiało) pojawiaacie się Wy. Po swoich pracach, szkołach, zajęciach rodzinnych - znajdujecie siłę i czas aby współtworzyć fundację.

Dla mnie misja wolontariatu w naszej fundacji jest oczywista i kluczowa. Bez Was nie ma wydarzeń, zbiórek, promocji, kontaktów. Bez Was nie możemy kupić dużej części sprzętu, opłacić rehabilitacji i opieki. Bardzo chciałabym, abyście byli świadomi tego. To odpowiedzialność, ale też zaszczyt i satysfakcja bezpośredniej pomocy drugiemu człowiekowi.

Każdy z Was jest inny, ma inny talent. Chciałabym, aby wolontariat był dla Was miejscem spełnienia i rozwoju. Dlatego tak ważne jest dla mnie poznanie Was.

Przed nami wspólny czas.

Marta Międła-Opalińska
Koordynatorka wolontariatu akcyjnego
wolontariat@hospicjum.wroc.pl

Wolontariat rodzinny

Wolontariat rodzinny jest formą pomocy bezpośrednio w rodzinie chorego dziecka. Wolontariuszem rodzinnym może zostać wolontariusz akcyjny, który aktywnie działa w wolontariacie Fundacji Wrocławskiego Hospicjum dla Dzieci co najmniej pół roku. Dodatkowymi warunkami są: ukończenie 21. roku życia oraz odbycie szkolenia psychologiczno-medycznego dla kandydatów na wolontariuszy rodzinnych, które przygotowuje ich do tej roli. Szkolenia mają charakter praktyczny i ćwiczeniowy. Wolontariusz po szkoleniu może, ale nie musi wejść do rodziny. Jest to zależne głównie od jego woli i decyzji, ale także aktualnych potrzeb rodzin. Szkolenia służą także stworzeniu bazy kandydatów, aby móc jak najlepiej dobrać wolontariusza do rodziny.

Wolontariusze zajmują się pomocą w zakresie potrzeb zgłoszonych przez rodzinę, ale przy uwzględnieniu własnych możliwości. Potrzeby i oczekiwania rodzin są wcześniej omawiane z psychologiem i przekazywane wolontariuszowi, który decyduje, czy jest w stanie im sprostać.

Opieka w rodzinie może polegać na:

- kontakcie z dzieckiem chorym, m.in. towarzyszenie dziecku, wykonywanie prostych czynności higienicznych, spacerowanie, czytanie;

- zajęciach z rodzeństwem dziecka chorego lub rodzeństwem po stracie, m.in. korepetycje, pomoc w nauce, organizacja czasu wolnego, terapia pedagogiczna;

- pomocy rodzicom dziecka chorego w sprzątananiu lub zakupach, przewiezienie w ważnych sprawach, rozmowa.

Wolontariusze nie wykonują zabiegów medycznych przy pacjencie.

Wolontariusz jest wprowadzany do rodziny przez psychologa, który najlepiej zna rodzinę i który pomaga w sporządzeniu kontraktu (zasad współpracy) między rodziną a wolontariuszem. Podpisywane jest także osobne porozumienie o wykonywaniu świadczeń wolontaryjnych w rodzinie.

Po wprowadzeniu do rodziny wolontariusz ma obowiązek uczestniczenia w comiesięcznych spotkaniach z koordynatorem wolontariatu rodzinnego oraz składania raportów ze spotkań w rodzinie. Podczas spotkań omawiane są bieżące sprawy, trudności, na jakie napotykają wolontariusze, ich pozytywne doświadczenia, sukcesy oraz potrzeby. Wolontariusze mają też możliwość stałego kontaktu z wybranym przez siebie psychologiem.

Obecnie w wolontariacie rodzinnym działa aktywnie 14 osób. W bazie oczekujących jest tylko szóstka wolontariuszy, w tym dwie osoby z koniecznością dopełnienia stażu akcyjnego i dwie w trakcie wprowadzania.

A ponieważ pomoc w rodzinach jest bardzo potrzebna zainteresowanych **SERDECZNIE ZAPRASZAM** na szkolenie i zachęcamy do pomocy.

Agnieszka Waniczek
Psycholog i koordynatorka wolontariatu rodzinnego



Dzień Dziecka

Tygodnie przygotowań. Tysiące planów. Setki telefonów i rozmów, dziesiątki projektów. A potem nadchodzi ta niedziela. Budzik dzwoni o 6:00, a człowiek nawet nie zastanawia się, czy warto wstać, tylko wstaje i jedzie do Starej Garbarni (czyli prawie na koniec świata). Tam, od razu po wyjściu z samochodu, widzi się uśmiechnięte buzie i słyszy radosne powitania. To inni wolontariusze, którzy są tak samo pełni zapału i chęci do działania. Teraz kolejne godziny przygotowań. Szykowania, dekorowania, układania, dopinania wszystkiego na ostatni guzik. Bo ma być pięknie, radośnie, kolorowo. I pojawiają się pierwsi goście. Początkowe onieśmienie mija, kiedy progi sali przekraczają kolejne osoby. I potem jest tak, że wszystko dzieje się, chciałoby się rzec, jak w bajce albo



... w krainie zwierząt. Bo nagle Stara Garbarnia okazuje się miejscem, gdzie zebry przybyły w pełnym stadzie, motylki przyfrunęły razem z biedronkami, zawitał krokodyl, krowa, tygrysy, dzikie pantery, groźne koty i miłe koteczki. Widzisz radość z pierwszej, ogromnej bańki. Zabawa z kolorową chustą wywołuje salwy śmiechu. Starszy brat pomaga młodszemu wygrać w piłkę. Niestrudzeni wędkarze łowią papierowe rybki. Widzisz uśmiechy dzieci, które idą z otrzymanymi prezentami. Wata cukrowa przyciąga kolejkę nie tylko dzieci, ale też rodziców. Wszyscy tańczą w rytm muzyki, a misie pandy biegają wokół. Toczą się rozmowy. Ktoś się głośno śmieje. Pozostają rzeczy i wrażenia, których nawet nie sposób opisać. Radosne spojrzenia, wypowiedane słowa, uśmiechy od ucha do ucha. Takie krótkie, magiczne chwile. Wtedy dzień tak szybko mija. I nagle wychodzą ostatni goście. A Ty z uśmiechem na twarzy, razem z innymi wolontariuszami odpinasz, składasz, układasz i sprzątasz. I mimo zmęczenia, masz jeszcze siłę żartować. A później, po tych wielu godzinach, które tak szybko minęły, wracasz do domu.

Ja wróciłam szczęśliwa. I zamykając oczy przed snem po tym długim dniu, miałam pewność, że tego dnia nigdy nie zapomnę i mam nadzieję, że dla Was, Drogie Dzieci i Drodzy Rodzice, pozostaną to równie niezapomniane chwile. Ja wiem, gdzie chcę być za rok. Z Wami.

Anna Woś, wolontariuszka

Pola nadziei

Jest takie miejsce na świecie, gdzie Pola Nadziei zna co druga osoba. To Wielka Brytania. Bo właśnie tam, prawie 70 lat temu, narodziła się ta akcja. Organizacja Charytatywna Marie Curie Cancer Care zwróciła uwagę na los osób terminalnie chorych, rozpoczęła edukację społeczeństwa i połączyła to ze zbiórką funduszy na opiekę nad nieuleczalnie chorymi. Od 1998 roku Pola Nadziei są realizowane w Polsce. Trafiły do nas za pośrednictwem krakowskiego hospicjum im. św. Łazarza.

Nasza fundacja zaangażowała się w Pola Nadziei w 2010 r. Od początku postawiliśmy bardzo mocno na edukację. Pokazywaliśmy dzieciom i młodzieży, że pomagać może każdy, że bycie wolontariuszem to nie ograniczenie, a rozwój. Opowiadaliśmy historie naszych podopiecznych, by dojść do wspólnych wniosków, że dzieci zdrowe i chore różni tylko jedno - choroba. Marzenia, radości, zainteresowania są podobne. Jesienią dzieci i młodzież sadzą żonkile w przyszkolnych ogródkach, a gdy ich nie ma - to w donicach. Skąd brać cebulki? Z ogródków rodziców czy babć, można kupować za pieniądze pozyskane na festynach albo poprosić, aby dzieci na Dzień Nauczyciela zamiast kwiatków przynosiły cebulki żonkili (mamy nawet na naszej stronie wierszyk, który można wkleić dzieciom do zeszytów kontaktowych). Kiedy cebulki są już w ziemi jest czas, aby przygotować się do wiosennego finału. Można na zajęciach pla-

stycznych zrobić żonkile z bibuły lub orgiami, zakładki do książek, a nawet biżuterię. Wszystko to przyda się na festynach lub podczas kwest przyszkolnych czy osiedlowych. Placówki szkolne mogą też dołączyć do organizowanych przez fundację weekendowych kwest we wrocławskich centrach handlowych. Kulminacją naszych działań jest Żółty Marsz Życia - radosna manifestacja, która zwraca uwagę na obecność chorych dzieci wśród nas. Corocznie ogłaszamy konkursy dla dzieci i młodzieży pod hasłem *Żółty żonkil symbolem życia*. Prace plastyczne i literackie nagrodzone i wyróżnione w tych konkursach pojawiają się na kartach kalendarza Pól Nadziei. Kalendarz ten będzie można nabyć w zamian za datkę od listopada.

Akcja Pola Nadziei kierowana jest głównie do szkół i przedszkoli, ale angażują się w nią też firmy. W zakończonej właśnie akcji wolontariat pracowniczy firmy Credit Suisse zainaugurował swój udział w Polach Nadziei sadząc cebule żonkिलowe na rabacie przy Hali Stulecia. Wiosną, zasileni w piękne kwiaty przez Zespół Szkół Rolniczych w Krzyżowicach, pracownicy-wolontariusze kwestowali w biurach firmy. Dzięki zaangażowaniu wolontariatu Credit Suisse Pola Nadziei miały swoją wystawę, doczekały się gry miejskiej i krótkiego filmu pokazującego ideę tej akcji. To świetny przykład działań odpowiedzialnych społecznie. Mamy nadzieję, że znajdzie się duże grono naśladowców.

Ariadna Kamińska



Koordynatorka akcji Pola Nadziei:
Marta Międła-Opalińska
polanadziei@hospicjum.wroc.pl

Nakrętki dla Hospicjum



Nakrętki dla Hospicjum. Zaczęliśmy je zbierać, a raczej propagować ich zbieranie, w przedszkolach i szkołach na początku 2011 roku. Nie wymyśliłszy tej akcji. Już wcześniej wiele osób i organizacji prowadziło takie zbiórki. Dla nas to był kolejny sposób na zatamowanie dziury w budżecie. Nikt nie spodziewał się co z tego wyniknie.

Zbieranie nakrętek - jak wie część czytelników - pozytywnie uzależnia. Nie sposób ich nie zbierać jeśli już się zaczęło. Mało tego. Możemy przecież zbierać nie tylko nakrętki, ale też inne dobre plastyki, w których kupujemy żywność, kosmetyki i inne produkty. Jakże? Ano takie, na których znajdziemy poniższe oznaczenia.



Co to może być? Butelki po płynach do prania i płukania, szamponach, chemii gospodarczej i... płynie do spryskiwaczy. Opakowania po kremach, płytach CD/DVD, plastikowe doniczki po sadzonkach oraz opakowania po lodach. Miarki do syropów, niektóre kubeczki po jogurtach czy śmietanach, a także zniszczone zabawki, meble ogrodowe. Byleby widniał na nich, któryś z poniższych symboli. Jak zbierać jeszcze lepiej niż dotychczas? Jeśli mamy pustą butelkę z dobrego plastiku można ją napęcznieć nakrętkami i dopiero wtedy wrzucić do pojemnika. Wtedy maksymalnie wykorzystamy przestrzeń.

Nazbieraliśmy. I teraz najtrudniejszy etap. Zebrany plastik powinien trafić do fundacji. Nie mamy możliwości odebrania nakrętek od wszystkich zbierających. Dlatego zachęcamy do zorganizowania transportowej siatki pomocowej. Im więcej osób będzie wiedziało, że chcecie dowieźć nakrętki do punktu A, tym większa szansa, że pomogą. Nakrętki dostarczali do naszego magazynu burmistrzowie, dyrektorzy szkół jadący na spotkania w kuratorium, autokary wycieczek szkolnych, nieocenieni rodzice przed-



szkolaków i uczniów, narzeczeni i mężowie nauczycielek oraz one same, znajomi zwiedzający w weekendy Afrykarium i wiele innych osób. To naprawdę działa. I najlepiej robić to systematycznie. Po kilka worków do osobowego auta. I do przodu!

A co się dzieje dalej z tymi nakrętkami i całym dobrym plastikiem? To surowiec wtórny, do odzyskania, który sprzedajemy. A im więcej go mamy, tym cena sprzedawanego kilograma wyższa. W zakończonej w czerwcu 5. edycji akcji zebraliśmy 80 ton 149 kg = 101 414 zł.

Kto może zbierać? Każdy. To chyba jeden z najbardziej dostępnych sposobów pomagania. Bo nie jest tu ograniczeniem, wiek, miejsce zamieszkania, stopień zamożności czy wykształcenia. Jeśli pamiętasz, to pomagasz. Z czegoś, co może być odpadem, śmieciem można zrobić cenny dar.

Co roku w czerwcu zapraszamy przedszkola i szkoły na festyn dla zbieraczy nakrętek, aby im podziękować za cały rok uważności i charytatywnego myślenia. Tak było i w tym roku.

Dziękujemy wszystkim, którzy zbierają plastik i wspierają nas w organizacji akcji. To, co udaje się zrobić możliwe jest dzięki Wam. Jesteście naszymi wolontariuszami. To Wy tworzycie tę akcję.

Ariadna Kamińska
Koordynatorka akcji Nakrętki dla hospicjum
nakretki@hospicjum.wroc.pl



Wrocławski Bieg Sponsorowany



Fundacja Wrocławskie Hospicjum dla Dzieci do wolontariackiego współdziałania od kilku już lat zaprasza szkoły i przedszkola. Znane i popularne są akcje Nakrętki dla Hospicjum i Pola Nadziei. Obie łączą pomaganie z ekologią. W ubiegłym roku fundacja zaproponowała placówkom edukacyjnym trzecią formę pomagania. Jest to Wrocławski Bieg Sponsorowany, w którym charytatywność łączy się ze sportem i przedsiębiorczością.

Wszyscy startujący we współzawodnictwie mają za zadanie znalezienie sponsorów, którzy zaptacą dowolną kwotę za jedno okrążenie, które pokona uczestnik. Sugerujemy, aby ta kwota nie była niższa niż 5 zł, żeby motywacja do biegania była wystarczająco silna. Strategie poszukiwania darczyńców bywają różne. Są biegacze, którzy pobierają małe kwoty od dużej liczby osób, a są tacy, którzy mają jednego sponsora, ale o randze sponsora strategicznego. Można zabiegać o sponsorów indywidualnie, a można tworzyć małe dwu-

trzyosobowe grupki, aby było różniej. Niektórzy upatrują dobrodziejów w gronie rodziny i znajomych, inni śmiało ruszają na osiedle przekazując ideę pomagania nieznanym sobie osobom.

Kiedy karta pozyskiwania sponsorów jest już zapisana, a pieniądze zebrane można je przekazać szkolnemu koordinatorowi. Jego zadanie to zebranie i sprawdzenie kart z wpłatami, aby później jedną wpłatą przekazać je fundacji (bezpośrednio lub na konto).

I wreszcie punkt kulminacyjny czyli bieganie. Do tej pory biegaliśmy dookoła Pergoli pod Halą Stulecia i był to dystans 459 m. Ale nie szybkość jest tu najważniejsza. Można biec, truchtać, iść - ważne jest dedykowanie swojego czasu i wysiłku innym. Można biec w stroju sportowym lub... niestandardowym. Można mieć transparent lub naklejkę z informacją o sobie i pozyskanych sponsorach. Startował też zawodnik (był tak szybki, że nie udało się go uchwycić na zdjęciach) w koszulce z napisem *Sponsorowany przez mamę i tatę*. Przed startem uczestnik otrzymuje kartę potwierdzeń, na której po każdym okrążeniu obsługa biegu przybija pieczętkę potwierdzającą pokonanie dystansu.

W tym roku po raz pierwszy w biegu uczestniczyły przedszkolaki. I to nie tylko wrocławskie, bo było Przedszkole Miejskie nr 2 „MINI” z Nowej Rudy. Do biegu dołączyły przedszkolaki z Bolesławca. Co ciekawe nie przyjechały do Wrocławia tylko zrobiły to



zupelnie inaczej, o czym można przeczytać niżej. Najmłodszy pokazał klasę i wytrwałość w bieganiu. Zawodnicy z Przedszkola nr 99 we Wrocławiu biegali po pięć i więcej okrążeń, a jeden z nich powiedział po kolejnym okrążeniu *Pani Kasiu, już bym nie biegł, ale biegnę dalej, żeby pomóc dzieciom*. Wielka zasługa dyrekcji i nauczycieli w przygotowaniu dzieci do tego wydarzenia. Rodzice zaś dali nieocenione wsparcie podczas pozyskiwania sponsorów.

Pierwszy Dzień Wiosny czyli Dzień Wagarowicza naznaczyliśmy pomaganiem. Było nas - dorosłych i dzieci - wiele ponad 1200 osób. I mieliśmy wspólny cel: pomóc nieuleczalnie chorym dzieciom dając swój wysiłek i czas. W imprezie wzięło udział 7 przedszkoli, 13 szkół podstawowych, 9 gimnazjów i 12 szkół ponadgimnazjalnych oraz zespołów szkół. Bardzo nas cieszy, że do biegu włączyły się placówki spoza Wrocławia.

Po raz pierwszy tak tłumnie wystartowali dorośli. Tu dziękujemy zawodnikom indywidualnym oraz Justynie i Marcinowi Dudkom (Dudi Team), Straży Miejskiej Wrocławia, Catlin Shared Services (Europe), Przedsiębiorstwu Hak i bardzo licznej (ponad 140 osób) reprezentacji Credit Suisse. Mimo roboczego dnia udało się! Chcieć to móc! W kategorii „dorośli” udało się pozyskać 18 495,50 zł, a dzieci i młodzież zdobyły aż 45 837,73 zł. W sumie zakończyliśmy bieg kwotą 64 333,23 zł!

Dzięki tym pieniądzom do domów nieuleczalnie chorych dzieci na Dolnym Śląsku dojadą rehabilitanci, by ćwiczeniami zniwelować ból. Uda się optać cały miesiąc rehabilitacji

domowej dla wszystkich podopiecznych. Bo najważniejszym celem Fundacji Wrocławskie Hospicjum dla Dzieci jest dbać o jak najwyższą jakość życia chorych dzieci - uśmiech i brak bólu. Dzieci, którymi się opiekujemy są w swoich własnych domach, bo tam im najlepiej. A nasze hospicjum pomaga rodzinom z nieuleczalnie chorymi dziećmi na terenie całego województwa dolnośląskiego.

Dziękujemy dużym i małym za uczestnictwo, zaangażowanie, dobre serca i sportowego ducha. Dziękujemy tym, którzy bardzo nam pomogli w organizacji samego przedsięwzięcia, a więc: Hali Stulecia, Liceum Ogólnokształcącego nr XI, PWST Wrocław, Tyberiuszowi Kowalczykowi i Krzysztofowi Lipińskiemu, Danucie Mulicy, Pawłowi Rańdzie, Czestawowi Skórze i Rafałowi Skórze, Markowi Budce, wolontariuszom fundacji i wolontariuszom Nokii i Credit Suisse.

Ariadna Kaminska

Koordynatorka Wrocławskiego Biegu Sponsorowanego
wroclawskibieg@hospicjum.wroc.pl

Pierwszy raz z ideą biegu sponsorowanego zetknęliśmy się w 2012 r. w Kudowie-Zdroju. Zespół Szkół Publicznych im. Jana Pawła II zwrócił się do nas, abyśmy byli beneficjentami organizowanego przez nich biegu. Efekt, rozmach i energia tego działania były dla nas zaskoczeniem. Jesienią 2015 r. odbędzie się w Kudowie już IX bieg sponsorowany.



II Wrocławski Bieg Sponsorowany na rzecz dzieci z Fundacji Wrocławskie Hospicjum dla Dzieci.

31 marca 2015 r. na terenie Miejskiego Przedszkola Publicznego nr 4 w Bolesławcu został zorganizowany Bieg sponsorowany „Dzieci dzieciom” w ramach II Wrocławskiego Biegu Sponsorowanego na rzecz dzieci z Fundacji Wrocławskiego Hospicjum dla Dzieci. Inicjatywa biegu zrodziła się bardzo spontanicznie. Po przeczytaniu na stronie Kuratorium Oświaty we Wrocławiu informacji o organizacji biegu, cała społeczność przedszkola postanowiła pomóc chorym dzieciom. Wyjazd na bieg do Wrocławia dla takich małych dzieci jest zbyt uciążliwy, dlatego dyrektor i nauczyciele placówki postanowili zorganizować bieg sponsorowany w miejscu zamieszkania.

W tym roku sponsorami byli rodzice dzieci oraz zaprzyjaźnieni z przedszkolem radni miasta oraz Naczelnik Wydziału Społecznego Urzędu Miasta Bolesławiec i Dyrektor Zespołu Ekonomiczno-Administracyjnego. W dniu biegu padał deszcz. Rozpoczęcie całej akcji rozpoczęło się o godzinie 15.00 i w tym momencie wyszło słońce. Nastąpiło uroczyste otwarcie biegu. Dy-

rektor przedszkola przedstawiła rodzicom i zaproszonym sponsorom ideę biegu. Dzieci zaś miały tygodniowy cykl zajęć na temat wspierania chorych dzieci. Na podwórku przedszkolnym dzieci biegały po wyznaczonej trasie. Jedno okrążenie kosztowało sponsora 5 zł. Jak to w życiu bywa na jednym okrążeniu się nie kończyło. Brzdęk wpadających piątek radość wszystkich obecnych. Sponsora pozyskali również pracownicy przedszkola, gdyż biegła dyrektor przedszkola, intendenta i nauczyciele. Zabawy i śmiechu było wiele. A tak naprawdę liczyło się to, że takim małym kosztem można zrobić tak wiele. Akcja została zauważona i pochwalona na sesji Rady Miasta Bolesławiec. Pozyskane pieniądze zostały przekazane na rzecz jedyneho hospicjum dla dzieci na Dolnym Śląsku.

Już wiemy, że w przyszłym roku również będziemy biegać dla chorych dzieci. Chcemy, żeby chociaż jedno dziecko przez krótką chwilę żyło bez bólu i uśmiechało się dzięki naszej pomocy.

Pozdrawiamy Społeczność Miejskiego Przedszkola Publicznego nr 4 w Bolesławcu

Po raz piąty Buy a book

Lubicie ten dreszczyk emocji, kiedy wśród masy książek widzicie ten upragniony tytuł, skojarzenie z dzieciństwem czy sentymentalną okładkę? A jeśli przy tym zakup wiąże się z pomocą nieuleczalnie chorym dzieciom to pozytywne emocje są gwarantowane. Taką okazję daje dwa razy do roku Buy a book. Charytatywny kiermasz książek wymyślony przez ABSL czyli Związek Liderów Sektora Usług Biznesowych, który zrzesza największe wrocławskie firmy outsourcingowe.

Jak to działa? Najpierw pracownicy zrzeszonych korporacji, naszej fundacji i inne osoby, które się o tym dowiedzą robią porządki w swoich bibliotekach i przynoszą książki (a także filmy DVD, gry PC/PSP). Firma, która koordynuje daną edycję akcji (w tym roku Credit Suisse) gromadzi książki, a wolontariusze sortują je i porządkują według kategorii. Wreszcie nadchodzi dzień kiedy zaczyna się kiermasz. 20 czerwca na placu Nowy Targ odbyła się 5. edycja. Wolontariat pracowniczy i fundacyjny od świtu do zmierzchu był w gotowości, by wszystko działało tak, jak należy, by jak najwięcej książek znalazło nowych czytelników. I udało się. W ciągu jednego dnia do puszek trafiło 12 076,23 zł. Pieniądze zostaną spożytkowane na opłacenie rehabilitacji naszych podopiecznych. W czerwcu koszt rehabilitacji dla wszystkich dzieci wynosił 71 152,38 zł.

Bardzo dziękujemy organizatorom, wolontariuszom oraz wszystkim życzliwym osobom i instytucjom, dzięki którym po raz kolejny Buy a book zakończył się sukcesem.

Ariadna Kamińska



Buy a Book doczekał się swojego loga! Autorem jest wybitny rysownik, zajmujący się ilustracją prasową i książkową, plakatem, rysunkiem, malarstwem, scenografią, projektowaniem kostiumów teatralnych! A zatem nie kto inny jak pan Tomasz Broda. Dziękujemy!

Bajka o Smoku Księżycowym

Dawno temu, za siedmioma górami i siedmioma dolinami żyła wyjątkowa smoczyca imieniem Luna. Luna należała do gatunku smoków księżycowych, które słynęły na cały świat z wybitnej urody. Miała błyszczące łuski w kolorze błękitnosrebrnym i cudne, delikatne jak koronka, skrzydła. Bił od niej oszałamiający blask.

Smoki księżycowe swe piękno zawdzięczały blaskowi księżycy, który odbijając się nocą w tafli jezior i sadzawek był przez nie spijany. Każdy księżycowy smok miał swoje źródło wody, z którego czerpał księżycową moc.

Luna mieszkła w grocie skalnej położonej w niewielkim gaju nieopodal miasta. Miała tam swoje jezioro, z którego co noc pila odbijające się księżycowe światło. Jako, że w owym czasie smoków księżycowych na świecie już nie było wiele, ludzie co dzień przybywali podziwiać czar i blask, który bił od niej zarówno w dzień, jak i w nocy. Wierzono, że oglądanie światła księżycy płynącego z połyskujących smoczyczych łusek przynosi szczęście, zdrowie i wszelką pomyślność. Luna przyzwyczała się do zachwyconych spojrzeń i obecności ludzi, nie wyobrażała sobie już nawet życia z dala od miasta.

Co dzień, po zmroku, gdy tylko okrągły księżyc wypluwał na niebo, wychodziła ze swojej groty nad jezioro, by napić się księżycowego blasku i nabrać sił.

Którejś nocy było inaczej... Luna wyszła pomału ze swojej jamy, przeciągnęła się dostojnie, rozprostowała skrzydła i ruszyła powolnym krokiem w stronę wodopoju. W jezioro było tylko tyle wody... Deszcz nie padał od wielu dni. Luna zawyła smutno, wypita łąpczywie do ostatniej kropelki, odwróciła się i wróciła do swojej jaskini.

Sytuacja powtarzała się przez kolejne noce, a smoczyca była coraz słabsza i zazwyczaj leżała w ciszy przy drzewie pod swoją grota skalną. Ludzi także przychodziło coraz mniej. Słyszała kiedyś jak mówili: *Popatrzcie na nią, zupełnie nie błyszczy jak kiedyś! Do niczego już ten smok, chodźmy stąd, szkoda naszego czasu...*

Serce Luni pękało z żalu, jednak nie miała pomysłu jak zdobyć życiodajny płyn... Jezioro było zupełnie suche, a gdy rano pojawiała się nieco rosy na źdźbłach traw i liściach, zamiast księżycy niebo zajmowało słońce.

Pewnej nocy, gdy księżyc był w pełni, pod jaskinię smoczycy podeszła grupka młodzieńców. Chłopcy szybko zauważyli, że straciła prawie całkowicie swój blask

i leży z ogromnym smutkiem w oczach czekając na śmierć. *Idziemy stąd!* - krzyknął jeden z nich. - *Bardziej błyszczy się miska mojego psa niż ten smok!* Luna westchnęła ciężko. Próbowała podnieść głowę, ale nie miała już siły. Patrzyła smutno jak młodzieńcy się oddalają.

W pewnym momencie jeden z nich zatrzymał się, odwrócił i zaczął ostrożnie iść w jej kierunku. Gdy był już blisko zaczął czule przemawiać do Luni: *Nie bój się piękny smoku. Nie bój się... Jestem Mieszko, nie zostawię Cię tu samej.* Przykucnął i pogładził ją po wielkiej głowie. Luna nie miała już nawet siły odwzajemnić tej pieczyoty, tylko drgnęła i sapnęła z wysiłkiem. Mieszko wiedział, że nie zdąży pobiec do miasteczka, by przynieść misę z wodą do złapania choćby odrobiny księżycowego blasku, by uratować smoczycę... Był całkowicie bezradny, bo widział, że ona umiera.

Usiadł najbliżej jak się da, położył jej łeb na swoich kolanach i nucił cicho pieśń, którą sam lubił najbardziej. Serce pękało mu z żalu, że świat traci tak wspaniałe stworzenie. Z jego oczu popłynęła po chwili wielka jak perła łza. I druga, potem trzecia... Krople łez spadały jak koraliki na paszczę Luni. Nawet nie zauważył, że każda z nich tapęła blask księżycy, którego Luna tak bardzo potrzebowała. Smoczyca zaczęła odzyskiwać siły. Z trudem podniosła głowę i wielkim jęzorem zlizwała błyszczące krople z policzka młodzieńca. Zaczęła odzyskiwać swój dawny blask! Szczere łzy młodzieńca uratowały jej życie.

Gdy była już na tyle silna, że mogła sama usiąść, Mieszko pędem ruszył przez las skąpany w blasku księżycy, by za jakiś czas wrócić z misą pełną wody do łapania światła księżycy. Luna wypila łąpczywie parę tyków i stał się cud - błyszczała jak dawniej! A nawet bardziej niż zwykle. Biło od niej wspaniałe i mocne światło, każda z łusek odzyskała jasność i mieniący się kolor, skrzydła znów nabrały życia. Luna wstała i zawyła radośnie, po czym spuściła pokornie łeb, by Mieszko mógł jej dotknąć. Wiedziała, że tylko dzięki niemu przeżyła. Stali tak, czując, że oboje są dla siebie wyjątkowo ważni. Po chwili całkowitej ciszy zawiął wiatr, a z nocnych chmur zaczął kapać deszcz. Luna była bezpieczna, jej sadzawka napelniała się wodą.

Mieszko patrzył jeszcze jakiś czas na przepiękną smoczycę, ucałował ją i odszedł w otchłań nocy oświetloną księżycem... Oboje byli pewni, że jeszcze tu wróci.



Tekst: Agata Żółkiewska, mama 7-letniej Blanki z Zespołem Retta
Ilustracje: Iwona Miecznikiewicz, mama 6-letniej Kariny z Zespołem Downa

Co dwa auta...

Od maja łatwiej nam organizować pracę. Mamy dwa nowe auta – zwinne Toyoty Aygo. Dostaliśmy je od Toyota Dobrygowski Lubin-Długołęka. Po stronie fundacji są tylko koszty tankowania i zakupu płynu do spryskiwaczy. To pomoc na 2 lata. Oprócz tego firma użycza nam dużego auta np. do transportu sprzętu dla podopiecznych oraz przewozu nakrętek. Szefowie i pracownicy sami też zbierają dobry plastik w akcji Nakrętki dla Hospicjum.

- *Naszą energią i wytrwałością zachęcamy innych do realizacji własnych pomysłów. Budujemy zaangażowanie zespołu wokół śmiałych idei. Inwestujemy w ludzi z pasją. Pasja i zaangażowanie naszego zespołu przejawiają się również w podejmowanych przez firmę Toyota Dobrygowski działaniach na rzecz społeczności lokalnych, niepełnosprawnych, czy najuboższych. Nasi pracownicy są wolontariuszami w akcjach charytatywnych, oddajemy krew, dzielimy się wiedzą z uczniami szkół podstawowych, gimnazjalnych i średnich. Chcemy, by salon Toyoty w Długołęce był miejscem wyjątkowym, gdzie każdy może realizować swoje pasje i czerpać satysfakcję z wykonywanej pracy - mówi Andrzej Miszkiewicz, Dyrektor salonu. - Jeśli szukamy w życiu przykładów i inspiracji do bycia lepszym to czego nie zacząć od siebie?*



Wyścig na nominały.

Życie biurowe nie musi być nudne, a rywalizacja nie musi dotyczyć tylko kariery. Można ścigać się na nominały. Pan Przemek Burdelski z wolontariatu pracowniczego urządził taki wyścig w kilku działach Credit Suisse. Ustawił skarbonki. Można było do nich wrzucać monety. „Żółty” bilon to punkty dodatnie, a „srebrny” to ujemne. Dział wygrywał jeśli miał jak najwięcej punktów dodatnich. Ale monety, które nabijały punkty ujemne mogły wrzucać osoby z konkurencyjnych działów. Na koniec liczono zawartość skarbonki według punktacji (5 groszy = +5 punktów, 20 gr = -20 punktów etc.). I to jest wynik zespołu. Kto ma najwyższy, ten wygrywa. A tak naprawdę wszyscy wygrywają. A najbardziej nasi podopieczni. Kto urządzi kolejny wyścig?

Na koniec szkoły.

Uczniowie klasy maturalnej w Zespole Szkół Zawodowych z Brzegu Dolnego wpadli na pomysł, aby zamiast kupowania kwiatków dla nauczycieli na koniec roku przeznaczyć pieniądze na cel dobroczynny. Wraz z wychowawczynią wybrali nasze hospicjum dla dzieci. Bardzo dziękujemy. To piękne zakończenie etapu edukacji. Mamy nadzieję, że nauczyciele są dumni z wychowanków.



Wyjdź poza swój świat

Wolontariusz.org - Pozarządowy Program Rozwoju Wolontariatu we Wrocławiu

Od kwietnia cztery wrocławskie organizacje pozarządowe, w tym Fundacja Wrocławskie Hospicjum dla Dzieci, prowadzą na terenie Wrocławia akcję edukacyjną na temat wolontariatu.

Celem projektu jest kompleksowe i długofalowe wzmocnienie wolontariatu we Wrocławiu oraz stworzenie trwałych struktur w oparciu o rozwiązania o charakterze systemowym. Projekt realizowany jest w partnerstwie przez Stowarzyszenie ŻYJ KOLOROWO!, Fundację Wrocławskie Hospicjum dla Dzieci, Stowarzyszenie Centrum ds. Katastrof i Klęsk Żywiotowych Tratwa oraz Fundację Hobbit.

Dotychczas powstał poradnik dla organizacji i podmiotów korzystających ze wsparcia wolontariatu, a w przygotowaniu jest poradnik dla wolontariuszy. Chcemy, aby wszyscy zaangażowani w pomaganie wiedzieli jakie mają prawa i powinności, jak organizowana jest pomoc.

Powstanie też książkowa prezentacja organizacji współpracujących z wolontariuszami i raport z diagnozy wolontariatu we Wrocławiu - dostępny na www.wolontariusz.org.

Fundacja Wrocławskie Hospicjum dla Dzieci w ramach tego programu realizuje spotkania edukacyjne. Serdecznie zapraszamy placówki z Wrocławia do udziału w bezpłatnych spotkaniach prelekcjach/warsztatach. Ich celem jest przekazanie wiedzy na temat wolontariatu i jego wielu odmian. Zachęcenie do aktywnego bezinteresownego pomagania.

Pokażemy, że każdy wrocławianin, niezależnie od wieku, może zrobić coś dobrego dla innych. Przybliżymy też ważność istnienia organizacji pozarządowych. Uczestnicy będą mogli na przykład:

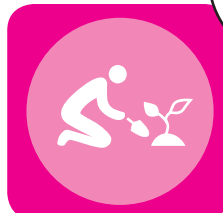
- dowiedzieć się, które z ich cech mogą być przydatne w wolontariacie
- poczuć się jak osoba, której się pomaga
- przekonać się, że mogą mieć wpływ np. na zachowania ekologiczne
- zastanowić się czy kultura pomaga czy to jej potrzebna jest pomoc

W spotkaniach mogą brać udział przedszkola i szkoły (od podstawowych po ponadgimnazjalne), uczelnie wyższe, firmy i seniorzy.

Zgłoszenia należy kierować na adres: fundacja@hospicjum.wroc.pl Prosimy podać adres placówki i dane osoby kontaktowej. Skontaktujemy się z Państwem indywidualnie i ustalimy termin spotkania. Spotkania będą realizowane końca grudnia 2015 r.

Aby uzyskać informacje o pełnej ofercie wolontariackiej we Wrocławiu prosimy o kontakt: biuro@wolontariusz.org tel. 71 791 97 89

WYBIERZ SPOSÓB,
W JAKI CHCESZ
POMAGAĆ
WE WROCŁAWIU



wolontariusz.org tel: 71 791 97 89 biuro@wolontariusz.org

Wolontariat w garniturze

czyli jak wrocławskie Center of Excellence firmy Credit Suisse wpiera Fundację Wrocławskie Hospicjum dla Dzieci

Agnieszka do pracy wyjątkowo nie ubiera marynarki i szpilek, ale luźny bawełniany T-shirt i dżinsy. Wybiega na tramwaj, dojadając w pośpiechu kanapkę. Nie jedzie typową trasą, bo i jej dzień nie jest typowy. Zamiast wysiąść na Szczytnickiej pod budynkiem Green Day, gdzie pracuje w jednym z działów Credit Suisse, dojeżdża do placu Bema, skąd na piechotę idzie w kierunku swojego nowego biura. Biura na jeden dzień. Jutro wszystko wróci do normy - Agnieszka znów będzie przeprowadzać rozmowy ze swoimi kolegami z oddziału banku w Zurychu, realizując wraz z nimi skomplikowane projekty finansowe. Dzisiaj jednak zamieni się w pracownika Fundacji Wrocławskie Hospicjum dla Dzieci. W ramach programu Time & Talent Transfer będzie dzielić się swoją wiedzą z innymi pracownikami fundacji, przygotowywać materiały na fundacyjny funpage Facebook'owy oraz realizować doraźne zadania administracyjne (w korporacyjnym żargonie mówimy o nich „ad-hoc’owe”). Wielu jej kolegów spędziło już w fundacji swój charity day (dzień, który pracownicy wrocławskiego Center of Excellence banku Credit Suisse mogą poświęcić na prace wolontariackie). Tomek tłumaczył na język angielski informacje, które zostały później zamieszczone na stronie hospicjum. Maciek na jeden dzień stał się mistrzem kierownicy i prowadząc fundacyjną toyotę, rozwoził po całym mieście listy z podziękowaniami dla darczyńców.

Jeden dzień - wielka różnica. Dla pracowników Credit Suisse to okazja, żeby poczuć na własnej skórze, jak wygląda praca w fundacji. Dla fundacji - to dodatkowe głowy i ręce do pracy, a tej przecież nigdy nie brakuje.



Agnieszka Augustyniak spędza swój Charity Day w biurze fundacji. Dobrze jest chociaż na jeden dzień spróbować nowej roli.

Time & Talent Transfer to tylko jedna z inicjatyw, jakie Credit Suisse realizuje we współpracy z Fundacją Wrocławskie Hospicjum dla Dzieci w ramach programu Charity of the Year. Na czym on polega?

Najpierw pracownicy wrocławskiego Center of Excellence banku wybierają fundację, z którą będą chcieli współpracować w danym roku. Staje się ona preferowanym partnerem charytatywnym firmy i to głównie na niej koncentrują się działania wolontariatu pracowniczego. Wybrana organizacja jest również beneficjentem różnych akcji fundraisingowych przeprowadzanych w firmie.

Pracownicy w sposób bardzo kreatywny dzielą się swoimi umiejętnościami, wykorzystują biznesowe kompetencje oraz prze-

znacząc swój cenny czas na działania wspierające fundację. Przykładów działań nie sposób zliczyć.

W tym roku w firmie w Dzień Zakochanych działała specjalna poczta walentynkowa. Za datek wrzucony do hospicyjnej puszki pracownicy mogli wysłać „sympatynkę” do bliskich sercu koleżanek i kolegów. Kartki były robione i dostarczane przez naszych firmowych wolontariuszy.



Takich kartek nie kupi się w sklepach - każda inna, każda zrobiona z miłością.

Wraz z nadejściem wiosny wolontariusze Credit Suisse ze zdwojoną energią zaangażowali się w kolejną akcję, która okazała się prawdziwym hitem - Penny Race. Pracownicy zwarli się w zawziętym wyścigu fundraisingowym na „drobniaki”. Zgadnijcie, ile uzbieraliśmy monet, które tak cieżą nam na co dzień w kieszeniach? Prawie 2000 zł! Grosik do grosika i już kilka uśmiechów pojawiło się na buziach małych pacjentów hospicjum, dzięki funduszom zebranych na ich rehabilitację.

Kolejna z Credit Suisse'owych akcji, która cieszy się ogromną popularnością to Pola Nadziei. W jej ramach nasi wolontariusze nie tylko spędzają dzień na świeżym powietrzu, sadząc żonkilowe cebule, ale zamieniają się w fotoreporterów i dokumentują żonkilowe żniwa oraz ich dystrybucje w biurach. W tym roku najlepsze zdjęcia naszych wolontariuszy pojawiły się na zorganizowanej z tej okazji wystawie w pobliżu wrocławskiego rynku oraz w holu biurowca Credit Suisse Green Day przy ulicy Szczytnickiej.

W Credit Suisse wiemy dobrze, że do serca najkrótsza droga prowadzi przez żołądek. Dlatego kilka razy do roku nasze kulinarne talenty ujawniają się podczas charytatywnych kiermaszy ciastowych. Pieczemy przepyszne słodkości, które potem w mgnieniu oka znikają z talerzy. W miarę jedzenia, coraz cięższe stają się nasze brzuchy i... puszki, do których zbieramy dobrowolne opłaty za muffinki, ciasteczka i tarty.

Kulminacją kalendarza naszych imprez charytatywnych jest Aukcja Talentów. Mało kto podejrzewa, że sąsiad z biurka obok, zazwyczaj poważny pracownik działu IT, jest w wolnym czasie pilotem samolotów, albo że koleżanka z działu finansowego fantastycznie śpiewa, a manager przyrządza najlepsze w całej firmie steki. Wyliczać jeszcze? Proszę bardzo: lekcja esperanto, przejażdżka starym tramwajem, ręcznie wydziergany szalik, malowany na zamówienie obraz olejny, weekendowa wyprawa rowerami górskimi, instruktaż jogi, sesja fotograficzna... Tak, wrocławskie Center of Excellence banku Credit Suisse to prawdziwe zagłębie talentów. W czasie naszego dorocznego bożonarodzeniowego party pracownicy w wielkich emocjach licytują umiejętności swoich kolegów. Cały dochód przeznaczamy oczywiście na naszą Charity of the Year.

Credit Suisse rozpoczęło swoją działalność we Wrocławiu jako Center of Excellence w 2007 roku, a zaledwie osiem lat później, w połowie tego roku, przyjęliśmy w nasze szeregi pracownika numer 4000. Na „półmetku” naszego partnerstwa 2015 z Fundacją Wrocławskie Hospicjum dla Dzieci możemy pochwalić się prawie 36 tysiącami zł zebranymi na rehabilitację jej podopiecznych. Co ważniejsze, w ciągu tych intensywnych miesięcy współpracy, zadzierzgnęły się kontakty, które wykraczają poza ramy firmowego programu. Niektórzy z naszych pracowników łapią wolontariackiego bakcyła i już we własnym zakresie zgłaszają się do hospicyjnego wolontariatu.

Ewa Bielawska
Corporate Citizenship Officer
Credit Suisse, CoE Wrocław

Żonkilowe żniwa - dzięki sprzedaży kwiatów w biurach Credit Suisse, zebraliśmy 4722 zł dla hospicjum Fot. Katarzyna Salanyk.



NADZIEJA

zamiast bukietu

Jeśli chcesz w dniu swojego ślubu podzielić się swoim szczęściem i pomóc ciężko chorym dzieciom, my podpowiadamy Ci jak to zrobić.

Poinformuj gości, aby zamiast kwiatów przekazali pieniądze podopiecznym Fundacji Wrocławskie Hospicjum dla Dzieci. Zebraną kwotę możesz wpłacić na konto Fundacji. Na twój ślub mogą też przyjechać wolontariusze Fundacji, aby Twoi najbliżsi mogli wrzucić pieniądze bezpośrednio do pięknej puszeki.



FUNDACJA
Wrocławskie
Hospicjum
dla Dzieci

sluby@hospicjum.wroc.pl

tel. 795 524 909

www.hospicjum.wroc.pl



HOSPICJUM
PERINATALNE

Przy Fundacji Wrocławskie
Hospicjum dla Dzieci

Jeśli oczekujecie narodzin ciężko, nieuleczalnie chorego dziecka możecie skorzystać z opieki hospicjum perinatalnego. Zapewniamy kontakt ze specjalistami z zakresu genetyki, neonatologii, ginekologii i położnictwa, pediatrii, medycyny paliatywnej, a także z doświadczonymi pielęgniarkami i położnymi. Oferujemy też pomoc psychologiczną, duchową i socjalną. Aby się umówić prosimy o kontakt mailowy hospicjum.perinatalne@hospicjum.wroc.pl lub telefoniczny 728 922 934.



FUNDACJA
Wrocławskie
Hospicjum
dla Dzieci

Jeśli Twoje dziecko jest poważnie chore zgłoś się do nas. Prześlij podanie z określeniem oczekiwanego zakresu pomocy, dołącz epikryzę lekarską (ostatni wypis ze szpitala lub zaświadczenie lekarskie). Nie zapomnij o pełnych danych dziecka (imię, nazwisko, pesel) i swoich danych kontaktowych, adres, telefon, e-mail. Skontaktujemy się, żeby ustalić termin wizyty lekarskiej. tel. 511 450 966, podanie@hospicjum.wroc.pl



PRZYCHODNIA
specjalistyczna

dla dzieci nieuleczalnie i przewlekle chorych
Fundacji Wrocławskie Hospicjum dla Dzieci

Przychodnia dla dzieci nieuleczalnie i przewlekle chorych jest miejscem udzielania porad lekarskich z wybranych dziedzin pediatrii dla dzieci z poważnymi schorzeniami przewlekłymi (nie tylko dla podopiecznych Fundacji WHdDz). Dostępni specjaliści: neurolog dziecięcy, gastroenterolog dziecięcy, genetyk kliniczny, pediatra, medycyna paliatywna.

Przychodnia czynna jest w środy i czwartki w godzinach 15:30-18:30. Rejestracja: tel. 511 450 927 lub przychodnia@hospicjum.wroc.pl w treści maila należy podać imię i nazwisko dziecka, datę urodzenia, diagnozę choroby przewlekłej oraz rodzaj koniecznej konsultacji.

Pomoc, którą świadczy Fundacja Wrocławskie Hospicjum dla Dzieci jest całkowicie bezpłatna dla rodzin.

W sprawach związanych z organizacją działań na rzecz naszych podopiecznych, darowizn, udziału w akcjach, wsparcia finansowego i materialnego prosimy kontaktować się z pracownikami Fundacji.

Beata Hernik-Janiszewska, tel. 795 524 910,

beata.hernik@hospicjum.wroc.pl

Ada Kamińska, tel. 795 524 913,

ada.kaminska@hospicjum.wroc.pl

dołącz do nas  /wroclawskie.hospicjum



FUNDACJA
Wrocławskie
Hospicjum
dla Dzieci

www.hospicjum.wroc.pl

ul. Jedności Narodowej 47/47a/49a, 50-260 Wrocław
KRS 0000287982, NIP 894-292-33-64, REGON 020598370
tel. 71 367 51 09, fundacja@hospicjum.wroc.pl

Chcesz pomóc?

Nasz numer konta w mBank S.A. 69 1140 1140 0000 2052 8800 1001



ISSN 2082-0313